

Ayòbámi
Adébéyò

ZOSTAŃ
ZE MNA

Nie przegapcie tej książki.
Gorąca, porywająca, absolutnie cudowna.

Margaret Atwood



2

Ilesza, 1985 i potem

Od razu wyczułam, że przyjechali gotowi na kłótnię. Widziałam ich przez szybki w drzwiach, słyszałam, jak gadają. Najwyraźniej nie zauważyli, że już od minuty stoję po drugiej stronie. Miałam ochotę zostawić ich tam i pójść na górę, żeby się zdrzemnąć. Jeśli wystarczająco długo postaliby na słońcu, może rozpuściliby się i zamienili w kałuże brązowego błota. Iya Martha miała tak wielkie pośladki, że gdyby się roztopiła, jej tyłek zająłby całe betonowe schodki pod drzwiami.

Iya Martha była jedną z moich czterech matek, najstarszą żoną mojego ojca. Towarzyszył jej Baba Lola, wuj Akina. Oboje garbili się w słońcu i stanowczo marszczyli brwi, co nadawało ich twarzom odpychający wygląd. Gdy tylko otworzyłam, zamilkli i promiennie się uśmiechnęli. Domyślałam się, od czego zacnie ta kobieta. Wiedziałam, że będą to jakieś wylewne zapewnienia o więzi, która nigdy nas nie łączyła.

– Yejide, moja ukochana córko! – wykrzyknęła Iya Martha i wyszczerzyła zęby, ujmując moje policzki w wilgotne mięsiste dłonie.

Uśmiechnęłam się szeroko i uklęknęłam, by ich powitać.

– O, witajcie, witajcie! Bóg musiał się dziś obudzić z myślą o mnie. Dlatego się żeście zjawili – powiedziałam,

gdy weszli do środka i usiedli w salonie, i znowu przyklękłam.

Roześmiali się.

– Gdzie twój mąż? Zastaliśmy go? – zapytał Baba Lola, rozglądając się po pokoju, jak gdyby sądził, że schowałam Akina pod któryś z krzesel.

– Tak, proszę wuj, jest na górze. Zawolałam go, ale najpierw podam wam coś do picia. Chcecie coś jeść? Co dla was przygotować? Tłuczone yamy?

Baba Lola spojrział na moją macochę tak, jakby na próbach do dramatu, który miał się wkrótce rozegrać, nie czytał tej części scenariusza.

Iya Martha pokręciła głową.

– Nie możemy teraz jeść. Przyrowadź męża. Mamy z wami ważne rzeczy do omówienia.

Uśmiechnęłam się, wyszłam z salonu i ruszyłam w stronę schodów. Domyślałam się, jakie ważne rzeczy chcą omawiać. W tej samej sprawie odwiedziło nas już kilku krewnych Akina. Rozmowy z nimi polegały na tym, że oni mówili, ja klęczałam i słuchałam, a mój mąż przygotowywał sobie listę zadań na następny dzień, udając, że słucha i notuje. Członkowie tych delegacji nie umieli czytać i pisać i podziwiali tych, którzy potrafili. Imponowało im, że Akin zapisuje ich słowa. Kiedy przestawał, zdarzało im się utyskiwać, że ich lekceważy. Podczas takich spotkań mój mąż często planował sobie cały tydzień, a ja dostawałam strasznych skurczów w nogach.

Te odwiedziny irytowały Akina; miał ochotę powiedzieć krewnym, by zajęli się swoimi sprawami – tylko że ja bym mu nie pozwoliła. Dostawałam skurczów, ale dzięki tym dłu-

gim naradom przynajmniej czułam się częścią jego rodziny. Odkąd wyszłam za mąż, nikt ode mnie nie złożył nam takiej wizyty. Aż do tamtego popołudnia.

Weszłam na górę. Obecność Iyi Marthy oznaczała, że pojawi się jakaś nowa propozycja. Nie potrzebowałam ich rad. Wszystko było u nas w porządku bez tych ważnych rzeczy, które mieli do powiedzenia. Nie chciałam słuchać, jak Baba Lola zachrypniętym głosem wykrztusza słowa w przerwach między atakami kaszlu, ani patrzeć, jak Iya Martha błyska zębami.

Byłam przekonana, że nie powiedzą nic nowego i że mój mąż myśli tak samo. Akin nie spał. Zdziwiło mnie to. Pracował przez sześć dni w tygodniu i w niedziele przeważnie odsypiał. Kiedy przyszłam, chodził po sypialni.

– Wiedziałaś, że przyjadą? – Szukałam w jego twarzy znajomej mieszanki wstrętu i rozdrażnienia, która pojawiała się za każdym razem, gdy przybywała taka specjalna delegacja.

– Są tu? – Zatrzymał się i splótł dłonie za głowę. Żadnego wstrętu, żadnego rozdrażnienia. W pokoju nagle zrobiło się duszno.

– Wiedziałaś, że przyjadą? I nic mi nie powiedziałaś?

– Chodźmy na dół – rzucił i wyszedł z sypialni.

– Akin, o co chodzi? Co się dzieje?! – zawołałam za nim.

Usiadłam na łóżku i złapałam się za głowę. Próbowalam oddychać. Siedziałam tak, dopóki nie usłyszałam, że Akin mnie woła. Poszłam na dół, do salonu. Uśmiechnęłam się, ale nie szerokim uśmiechem odsłaniającym zęby – zamiast tego tylko nieznacznie uniosłam kąciki ust, jakbym mówiła: „Chociaż wy, starzy, nic nie wiecie o moim małżeństwie,

z radością – nie, z zachwytem – wysłucham wszystkich ważnych rzeczy, które macie do powiedzenia na jego temat. Jestem przecież dobrą żoną”.

Początkowo jej nie zauważyłam. Przycupnęła na brzegu fotela Iyi Marthy. Miała jasną skórę, bladożółtą jak wnętrze niedojrzałego mango, i krwawoczerwoną szminkę na ustach.

Podeszłam do męża. Był sztywny, nie objął mnie i nie przytulił. Próbowalam zrozumieć, skąd się wzięła ta żółta kobieta. Przez jedną szaloną minutę zastanawiałam się, czy Iya Martha chowała ją pod chustą, kiedy wchodzili.

– Mówi się, że mężczyzna się nie gniewa, gdy jego stan posiadania się podwaja, prawda, nasza żono? – zwrócił się do mnie Baba Lola.

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się.

– Dobrze, Yejide, nasza żono. Oto wasza nowa żona. Jedno dziecko wzywa na świat drugie. Kto wie, może dzięki tej kobiecie król niebios wysłucha twoich modlitw. Kiedy ona zajdzie w ciążę i urodzi, na pewno ty także doczekasz się dziecka – powiedział Baba Lola.

Iya Martha potakująco kiwnęła głową.

– Yejide, moja córko, dużo o tym myśleliśmy i dużo spaliśmy z tymi myślami, rodzina twojego męża i ja, i twoje pozostałe matki.

Zamknęłam oczy. Czułam, że zaraz oprzytomnieję. Gdy jednak podniosłam powieki, mangowożółta kobieta wciąż siedziała w moim salonie; trochę rozmazana, ale wciąż tam siedziała. Byłam w szoku.

Spodziewałam się rozmowy o bezdzietności. Uzbroiłam się w milion uśmiechów. Uśmiechów skruszonych, uśmiechów domagających się współczucia, uśmiechów typu „zdaj-

my się na wolę Boga”. Wyobraźcie sobie wszystkie fałszywe uśmiechy potrzebne, by przetrwać popołudnie z grupą ludzi, którzy twierdząc, że chcą dla ciebie jak najlepiej, dźgają cię patykiem w otwartą ranę – miałam je na podorędziu. Byłam gotowa słuchać, że muszę coś z tym zrobić. Spodziewałam się wieści o nowym pastorze, którego mogłabym odwiedzić, o nowej górze, na której mogłabym się pomodlić, o starym wróżbicie z odległej wioski lub dalekiego miasta, którego mogłabym prosić o radę. Usta miałam uzbrojone w uśmiechy, nos w siąknięcia, oczy w stosownie połyskujące łzy. Bez problemu zamknęłabym na tydzień swój salon fryzjerski i wyruszyła na poszukiwanie cudu, wlokąc ze sobą teściową. Nie spodziewałam się jednak innej kobiety, żółtej kobiety o krwistoczerwonych ustach, szeroko uśmiechniętej nowej żony.

Żałowałam, że nie ma z nami teściowej. Tylko do niej mówiłam moomi. Odwiedzałam ją częściej niż jej syn. To ona patrzyła, jak ksiądz, który twierdził, że matka przekłęła mnie, zanim umarła chwilę po porodzie, spłukuje do rzeki moją nową trwałą. To ona towarzyszyła mi, gdy pościłam, siedząc na macie i śpiewając niezrozumiałe słowa, w kółko i w kółko, aż trzeciego dnia zemdlalam, choć czuwanie miało trwać tydzień.

Kiedy odzyskałam przytomność w szpitalu Wesley Guild, wzięła mnie za rękę i poradziła, bym modliła się o siłę. Życie dobrej matki jest trudne, powiedziała. Kobieta może być złą żoną, ale nie złą matką. Zanim poproszę Boga o dziecko, dodała, muszę prosić o łaskę zdolności do cierpienia dla tego dziecka. Skoro mdleję po trzech dniach postu, nie jestem jeszcze gotowa.

Zrozumiałam wtedy, że moja teściowa nie mdlała trzeciego dnia; prawdopodobnie w intencji swoich dzieci odbyła taką głodówkę kilka razy. Linie wyryte wokół jej oczu i ust zaczęły mi się wydawać groźne. Stały się dla mnie czymś więcej niż tylko oznaką starości. Czułam się rozdarta. Chciałam zostać matką. Tym kimś, kim nigdy nie byłam. Chciałam, by moje oczy lśniły takimi tajemnymi radościami i taką mądrością jak oczy moomi. Ale przeraziło mnie to, co mówiła.

– Jest od ciebie dużo młodsza. – Iya Martha pochyliła się do przodu. – Ponieważ cię cenią, Yejide. Rodzina twego męża zna twoją wartość. Widzą, że jesteś dla niego dobrą żoną, tak mi powiedzieli.

Baba Lola odchrząknął.

– Yejide, chcę cię pochwalić. Ja, osobiście. Doceniam twoje wysiłki, by nasz syn zostawił po sobie dziecko. Wiemy, że nie będziesz traktowała nowej żony jako rywalki. Ma na imię Funmilayo. Wiemy, że przyjmiesz ją jak młodszą siostrę.

– Jak przyjaciółkę – powiedziała Iya Martha.

– Jak córkę – powiedział Baba Lola.

Iya Martha klepnęła dziewczynę w plecy.

– Oya, przywitaj się z *iyale*.

Wzdrygnęłam się. Słowo, którym mnie nazwała, dzwoniło mi w uszach. *Iyale* – pierwsza żona. Brzmiało jak wyrok: niewystarczająca dla swojego męża jako kobieta.

Funmilayo podeszła, by usiąść obok mnie na kanapie.

Baba Lola pokręcił głową.

– Funmi, uklęknij. Choćby pociąg jechał dwadzieścia lat, zawsze będzie miał przed sobą tory. W tym domu Yejide jest we wszystkim przed tobą.

Funmi uklękła i położyła dłonie na moich kolanach. Świerzbiła mnie ręka, żeby strącić uśmiech z jej twarzy.

Odwrociłam się i spojrzałam na Akina. Chciałam wierzyć, że nie ma nic wspólnego z tą zasadzką. Błagalnie patrzył mi w oczy. Przestałam zmuszać się do uśmiechu. Palący gniew ścisnął mi serce. Dudniło mi w głowie, tuż za oczami.

– Wiedziałeś o tym? – spytałam po angielsku; starsi mówili tylko w joruba.

Akin nie odpowiedział. Podrapał się po nosie.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu czegoś, na czym mogłabym się skupić. Białe koronkowe firanki z niebieskim brzegiem, szara kanapa, dopasowany do niej dywanik z plamą po kawie, którą od roku próbowałam usunąć. Znajdowała się za daleko od środka, żeby ukryć ją pod stołem, i za daleko od krawędzi, żeby schować ją pod fotelami. Beżowa sukienka Funmi miała taki sam odcień jak ta plama i jak moja bluzka. Dłonie nowej żony leżały teraz na moich nagich nogach, zaraz pod kolanami. Nie mogłam oderwać wzroku od jej rąk i długich bufiastych rękawów. Nie potrafiłam spojrzeć na jej twarz.

– Yejide, przytul ją.

Nie pamiętam, kto to powiedział. Było mi gorąco, coraz goręcej, w mojej głowie prawie wrzało. To mógł być każdy – Iya Martha, Baba Lola, Bóg. Nie obchodziło mnie to.

Znów odwróciłam się do męża.

– Akin, wiedziałeś o tym? Wiedziałeś i nic mi nie powiedziałeś. Wiedziałeś? Skurwysynu cholerny. Po tym wszystkim... Ty wstrętny skurwysynu!

Złapał moją dłoń, zanim wylądowała na jego policzku.

Zamilkłam, ale nie z powodu oburzonego krzyku Iyi Marthy. Uciszyła mnie czułość, z jaką Akin gładził kciukiem moją skórę. Odwróciłam wzrok.

– Co ona mówi? – zapytał Baba Lola nową żonę.

– Yejide, proszę. – Akin ścisnął moją rękę.

– Mówi, że on jest skurwysynem – przetłumaczyła Funmi szeptem, jakby to słowo było dla niej za ciężkie i zbyt gorące.

Iya Martha krzyknęła i ukryła twarz w dłoniach. Nie dałam się nabrać na to przedstawienie. Wiedziałam, że w duchu triumfuje. Byłam pewna, że przez całe tygodnie będzie opowiadać pozostałym żonom mojego ojca o tym, co widziała.

– Nie możesz obrażać męża, moje dziecko. Niezależnie od tego, jak się sprawy mają, jest to nadal twój mąż. Co jeszcze ma dla ciebie zrobić? To ze względu na ciebie znalazł dla Funmi mieszkanie, choć ma taki duży dom. – Iya Martha rozejrzała się po pokoju i rozłożyła ręce, na wypadek gdybym nie zrozumiała, że chodzi jej o ten sam duży dom, którego wynajem co miesiąc opłacałam w połowie. – Yejide, powinnaś być mu wdzięczna.

Zamilkła, ale nie zamknęła ust. Gdybym stanęła wystarczająco blisko, poczułabym sączący się z nich nieznośny smród podobny do zapachu stęchłego moczu. Baba Lola wybrał fotel w bezpiecznej odległości.

Powinłam była uklęknąć, pochylić głowę jak skarcona uczennica i przeprosić za to, że w ich obecności za jednym zamachem obraziłam swojego męża i jego matkę; wiedziałam o tym. Przyjęliby każdą wymówkę – mogłabym to zwalić na diabła albo na pogodę, albo na ból głowy spowo-

dowany przez zbyt ciasne warkoczyki. Ale moje ciało było sztywne jak dłoń artretyczki i nie potrafiłam go zmusić, by przyjęło pozę, której nie chciałam przyjmować. Dlatego po raz pierwszy zignorowałam niezadowolenie krewnych Akin i wstałam, choć powinnam była uklęknąć. Wyprostowałam plecy i poczułam się wyższa.

– Zrobię coś do jedzenia – oznajmiłam, nie pytając już, na co mieliby ochotę.

Teraz, kiedy przedstawili mi Funmi, Baba Lola i Iya Martha uznali, że mogą coś zjeść. Nie byłam przygotowana, by przyrządzać osobne danie dla każdego, więc dałam im to, co uznałam za stosowne – zupę fasolową. Dodałam do niej fasolę sprzed trzech dni, którą zamierzałam wyrzucić. Spodziewałam się, że nie najlepszy smak potrawy nie ujdzie ich uwagi, ale liczyłam na to, że i tak zjedzą – Baba Lola z powodu maskowanego oburzeniem poczucia winy, Iya Martha dzięki złośliwej satysfakcji skrywanej pod udawanym przerażeniem. Żeby łatwiej im poszło, uklęknęłam, by ich przeprosić. Iya Martha uśmiechnęła się. Nie zjadłaby, powiedziała, gdybym dalej zachowywała się jak dziecko z ulicy. Przeprosiłam ponownie i na dokładkę przytuliłam żółtą kobietę; pachniała olejem kokosowym i wanilią. Obserwowałam, jak jedzą, i piłam maltinę z butelki. Żałowałam, że Akin nie je.

Zignorowałam jego spojrzenie, gdy poskarżyli się, że woleliby tłuczone yamy z sosem z warzyw i suszoną rybą. Innym razem wróciłabym do kuchni, ale tamtego popołudnia miałam ochotę powiedzieć, by wstali i sami utłukli sobie yamy, jeśli naprawdę mają na nie ochotę. Przełknęłam maltinę i słowa, które paliły mnie w gardle, i wyjaśniłam, że nie

mogę przygotować yamów, bo poprzedniego dnia skręciłam sobie nadgarstek.

– Nic nie mówiłaś. – Iya Martha podrapała się po brodzie. – Kiedy przyszedliśmy, zaproponowałaś nam tłuczone yamy.

– Musiała zapomnieć o skręceniu. Naprawdę ją wczoraj bolało. Zastanawiałem się nawet, czy nie zawieźć jej do szpitala – wtrącił Akin, uwiarygodniając moje dość oczywiste kłamstwo.

Poradzili, żebym pojechała do szpitala zbadać rękę, i zaczęli wcinać zupę jak wygłodzone dzieci. Tylko Funmi po pierwszej łyżce ściągnęła usta i spojrzała podejrzliwie, ale kiedy nasze oczy się spotkały, uraczyła mnie szerokim krwistoczerwonym uśmiechem.

Kiedy zebrałam talerze, Baba Lola wyjaśnił, że nie wie, ile potrwa wizyta, więc nie poprosił taksówkarza, by po nich wrócił. Założył, jak to często krewni, że mój mąż odwiezie ich do domu.

Nadszedł czas, by to zrobić. Odprowadziłam ich do samochodu. Akin, bawiąc się kluczykami w kieszeni, spytał, czy zaplanowana przez niego trasa wszystkim odpowiada. Chciał wysadzić Babę Lolę na ulicy Ilaje, a potem odwieźć Iyę Marthę do Ife. Nie wspomniał o tym, gdzie zawiezie Funmi. Iya Martha powiedziała, że to najlepsze rozwiązanie. Akin otworzył auto i usiadł za kierownicą.

Funmi wśliznęła się na siedzenie obok mojego męża i zrzuciła na podłogę małą poduszkę, którą tam trzymałam. Miałam ochotę powyrywać jej te sztuczne loczki. Odjechali. Zostałam sama w chmurze wzbitego przez samochód pyłu. Zacisnęłam pięści.



– Coś ty im dała?! – krzyknął Akin.

– O, pan młody, witamy z powrotem.

Właśnie skończyłam kolację. Zebrałam naczynia ze stołu i ruszyłam do kuchni.

– Wiesz, że wszyscy dostali biegunki? Musiałem zatrzymać się po drodze, żeby mogli się wysrać. W krzakach! – powiedział, idąc za mną.

– Cóż w tym niezwykłego? Czyżby twoi krewni mieli w domach łazienki? Czyżby na co dzień nie srali w krzakach i na noju?! – wrzasnęłam, ciskając talerze do zlewu.

Rozległ się brzęk tłuczonej porcelany, a potem zapadła cisza. Jeden z talerzy pękł na pół. Przejechałam palcem po pęknięciu. Poczułam ukłucie. Strużka krwi popłamiła wyszczerbioną krawędź.

– Yejide, spróbuj to zrozumieć. Wiesz, że cię nie skrzywdzę.

– Po jakiemu mówisz? To hausa czy chiński? Ja cię nie rozumiem. Zaczynaj mówić w jakimś języku, który znam, panie młody.

– Przestań mnie tak nazywać.

– Będę cię nazywała, jak mi się podoba. W końcu wciąż jesteś moim mężem. Och, a może już nie? To też mnie ominęło? Powinam włączyć radio, czy mówią o tym w telewizji? A może piszą w gazetach? – Wrzuciłam stłuczony talerz do stojącego przy zlewie plastikowego kubła na śmieci i odwróciłam się, by spojrzeć na Akina.

Na jego czole lśniły kropelki potu, pot spływał na policzki i zbierał się na podbródku. Stopa podrygiwała do jakiegoś

dudniącego w głowie wściekłego rytmu. Zaciskał i rozluźniał szczęki; mięśnie twarzy poruszały się w tym samym rytmie co stopa.

– Nazwałaś mnie skurwysynem przy moim wuju. Znieważyłaś mnie.

Gniew w głosie mojego męża zszokował mnie i oburzył. Jego napięcie wzięłam za oznakę zdenerwowania, zwykle nią było. Miałam nadzieję, że jest mu przykro, że czuje się winny.

– Sprowadziłeś do tego domu nową żonę i to ty się złościł? Kiedy się z nią ożeniłeś? W zeszłym roku? W zeszłym miesiącu? Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć? Co? Ty...

– Nie mów tego, kobieto, nie wymawiaj tego słowa. Przydałaby ci się kłódka na usta.

– Cóż, nie mam jej, więc to powiem. Ty cholerny...

Zakrył mi usta dłonią.

– Okej, przepraszam. Znalazłem się w trudnej sytuacji. Wiesz, że bym cię nie zdradził, Yejide. Nie mógłbym, wiesz o tym. Nie mógłbym tego zrobić. Przysięgam. – Zaśmiał się; drżąc, żałośnie.

Odepchnęłam jego dłoń. Przytrzymał moją rękę, pogładził ją. Chciało mi się płakać.

– Masz drugą żonę. Zapłaciłeś za nią i padłeś na twarz przed jej rodziną. Myślę, że już mnie zdradzasz.

Położył moją dłoń na swojej piersi. Jego serce biło bardzo szybko.

– To nie zdrada. Nie mam nowej żony. Zaufaj mi, tak będzie lepiej. Moja matka nie będzie na ciebie więcej naciskała w sprawie dzieci – szepnął.

– Bzdury. – Wyrwałam mu się i wyszłam z kuchni.

– Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to Funmi nie zdążyła w krzaki. Zabrudziła sobie sukienkę.

Nie poczułam się lepiej. Jeszcze długo nie miałam poczuć się lepiej. Rozsypywałam się, jak zbyt pośpiesznie związana chusta, która spada na ziemię, zanim się zorientujesz.

Yejide pragnie dziecka. Od jej ślubu z Akinem minęły już cztery lata. Yejide próbowała wszystkiego. Odwiedzała lekarzy, znachorów i kapłanów, modliła się, odbywała posty i pielgrzymki. Przeżyła niejedno upokorzenie i niejedną chwilę złudnej nadziei. I wciąż liczy na cud. Ale krewni jej męża już w ten cud nie wierzą i naciskają, by Akin wziął sobie drugą żonę.

Zostań ze mną to imponujący debiut, rozgrywający się na tle burzliwych lat 80. w Nigerii. Poruszająca historia o kruchości uczuć, rozpadzie rodziny, żałobie i potędze macierzyństwa. I o desperackich próbach, jakie ludzie podejmują, by ocalić przed złamaniem serca siebie i tych, których kochają.

To historia małżeńskiego kryzysu w głęboko patriarchalnym, opresyjnym społeczeństwie. Ponadczasowa przypowieść o dumie i zdradzie, a zarazem na wskroś współczesny i głęboko poruszający portret pewnego nigeryjskiego małżeństwa. Oszłamiająca, wielka i wzruszająca książka.

w sprzedaży także



www.marginesy.com.pl



cena 37,90 zł

PATRONAT MEDIALNY

 lubimyczytac.pl